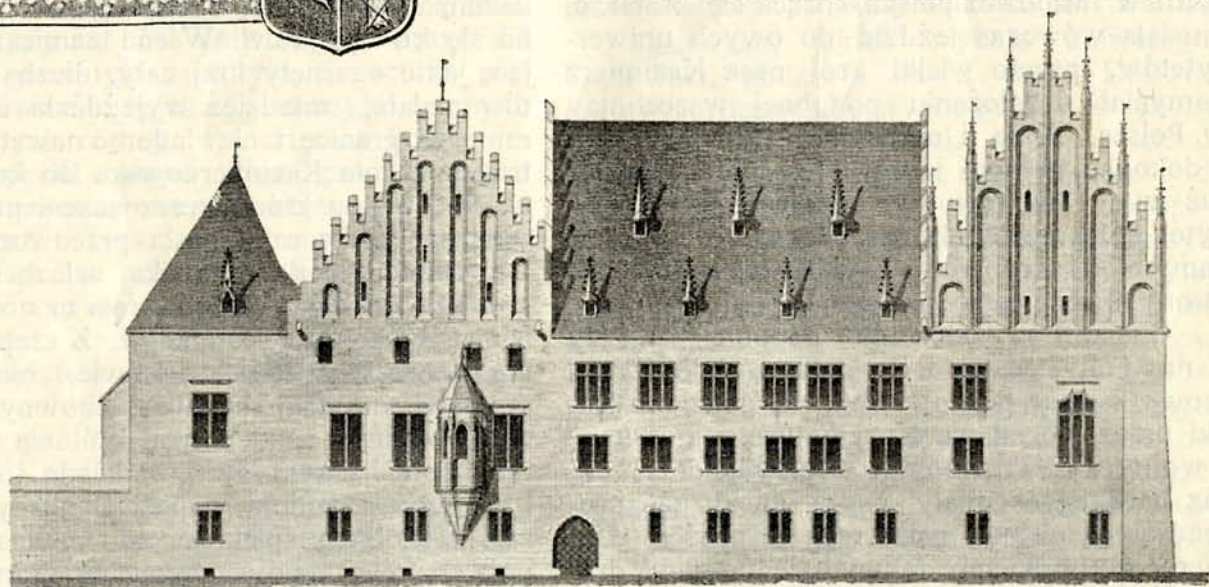




COLLEGIUM JAGIELLOŃSKIE — DZISIEJSZA BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

PIĘĆSETLETNIA ROCZNICA.

Piękne święto obchodzi obecnie Polska, bo oto mija pięćset lat od chwili, kiedy dzielny i sławny król polski Władysław Jagiełło wznowił w Krakowie najwyższą szkołę czyli uniwersytet, założony jeszcze w roku 1364 przez Kazimierza Wielkiego. Szkoła ta miała być — wedle słów królewskich — „perłą nauk, wychowawczynią Polaków na bogobojnych duchownych, roztropnych prawników,

przezornych lekarzy i uczonych ludzi“. I w istocie była ona przez wieki jedynym źródłem wiedzy na całym wschodzie Europy, niosła światło między narody odcięte od zachodu, stała na czele oświaty i szkolnictwa Polski, wywierała wpływ niezmierny na podniesienie polskiej literatury i oświaty w ogóle, podnosząc powagę i znaczenie nasze wśród państw i narodów całego świata. Uniwersytet krakowski stał się dla nas jakby słońcem, z którego jasne promienie padały, zwłaszcza z początku, na całą naszą Ojczyznę i oświecały polską młodzież, pogrążoną przedtem w nie-

uctwie i ciemnocie. A jak matka żywi mlekiem swoje niemowlę, tak uniwersytet krakowski karmił nas Polaków od pół tysiąca lat wiedzą, zaspokajając zaś nasze pragnienie nauki pokarmem wiedzy, słusznie nazwany został po łacinie *Alma Mater*, tj. żywicielka narodu. Taką najwyższą szkołę nazywamy uniwersytetem, a nazwa ta pochodzi również od łacińskiego słowa *universitas*, które znaczy tyle, co szkoła wszelkiej wiedzy. Powstawały zaś w średnich wiekach takie uniwersytety, czyli wszechnice na mocy rozporządzenia monarchy, a zarazem musiały otrzymać zatwierdzenie ze strony papieża, jako głowy wszystkich ludów chrześcijańskich. Pierwsze uniwersytety w Europie powstały i rozwinęły się w XII. i XIII. w. Młodzież polska, chcąc się kształcić, musiała wówczas jeździć do owych uniwersytetów, przeto wielki król nasz Kazimierz pomyślał o założeniu podobnej wszechnicy w Polsce. A że u monarchy tego pomyśleć i dokonać było to jedno i to samo — przeto już w r. 1364 otworzył on pierwszy uniwersytet polski w Krakowie, uzyskując w tymże samym jeszcze roku zatwierdzenie jego ze strony ówczesnego papieża Urbana V.

Pierwej o założeniu podobnej szkoły u nas i myśleć nie było można. Wojny domowe książąt piastowskich, po podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego (1139 r.) i wojny z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi, coraz bardziej osłabiały naszą Ojczyznę, prowadząc ją niemal nad brzeg przepaści. Dopiero gdy Łokietek dokonał zjednoczenia drobnych księstw polskich, mógł Kazimierz syn i następca jego pomyśleć o wewnętrznej organizacji, podnieść i wzmocnić kraj ugruntowaniem porządku, światła i dobrobytu. Zakładał więc nowe osady, budował zamki obronne, kazał bić gościńce od miasta do miasta, otoczył opieką przemysł i handel, otwierał liczne szkoły przy odbudowanych lub nowo założonych klasztorach czy kościołach, na koniec zaś założył uniwersytet w Polsce, aby młodzież nie potrzebowała szukać rozumu po cudzych krajach.

Funduszków na opłacenie profesorów, na zakupno książek, wynajęcie sal i wogóle na wszelkie potrzeby takiej szkoły, dostarczył sam król, przeznaczając ponadto na przyszłość na utrzymanie jej dochody z żup solnych w Wieliczce. Wszechnicę swą urządził Kazimierz Wielki na wzór akademii włoskich, słynnych z nauki prawa, nie była ona jednak zupełną, bo brakło jej wy-

działu teologicznego. Najwięcej chodziło królowi naszemu o naukę prawa; pragnął bowiem, by Polska miała dobrych i zdolnych sędziów, których było potrzeba nie tylko dla utrzymania porządku wewnątrz kraju, ale także i w sporach z Krzyżakami, którzy ziemie nasze grabili i orężem i prawami szachrajstwami. Prócz wydziału prawniczego był jeszcze na wszechnicy krakowskiej wydział medyczny i filozoficzny. Król zamyślał o wybudowaniu osobnego domu dla swej szkoły, kiedy śmierć nielitościwa przecięła w r. 1370 pasmo dni jego żywota. Śmierć ta była prawdziwym nieszczęściem zarówno dla Polski, jak i dla dopiero co powstałej wszechnicy. Następca Kazimierza, Ludwik Węgierski nie troszczył się o kraj nasz wcale, dlatego i Akademia krakowska, poczęła gwałtownie chylić się ku upadkowi. Wśród zamieszek i wojen, jakie ogarnęły kraj cały, liczba studentów malała, młodzież wyjeżdżała znów tłumnie za granicę i niewiadomo nawet, czy dotrwała szkoła Kazimierzowska do końca XIV. w. Pochodnia, której przeznaczeniem było oświecać Polskę całą, gasła przedwcześnie.

Dopiero córka Ludwika, szlachetna i bogobojna Jadwiga, podźwignęła na nowo wszechnicę krakowską z upadku. Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa na Litwie, okazała się potrzeba znacznej liczby duchownych i dlatego właśnie postanowiła królowa odnowić i uzupełnić dzieło swego dziada i dzięki jej i Jagiełły staraniom, papież Bonifacy IX. pozwolił osobnym pismem na nowe założenie uniwersytetu krakowskiego, na którym teraz miał być i wydział teologiczny. Na ten cel zapisała przed śmiercią wszystkie klejnoty, wspaniałe kosztowności, szaty i sprzęty dla mającej się odnowić wszechnicy krakowskiej. To był czyn ostatni szlachetnej królowej.

Król dopełnił święcie ostatniej woli Jadwigi i w r. 1400, w rocznicę śmierci żony otworzył w dniu 22. lipca uroczyste uniwersytet w Krakowie, w kamienicy zwanej „Pancerz“, przy ulicy św. Anny.

Dobry przykład królowej znalazł naśladowców. Przyczynił się niebawem i król hojnym d. tkiem.

Akademia Jagiellońska inne miała urządzenie od Kazimierzowskiej. Wzorem dla niej nie były już szkoły włoskie, tylko wszechnica w Paryżu, gdzie kwitły szczególnie nauki teologiczne, a profesorowie prowadzili wraz z uczniami życie prawie klasztorne, mieszkając razem w t. zw. „Collegiacie“. I w Krakowie także mieszkali razem w oso-

bnym domach kolegialnych i profesorowie i uczniowie, a karność panowała niezwykła. Profesorami byli księża z wyjątkiem wydziału medycznego, który pod pewnymi względami stał na uboczu.

Cały uniwersytet dzielił się na cztery wydziały, z których najniższym był wydział nauk wyzwolonych, dziś zwany filozoficznym. Na ten wydział wstępowali najprzód uczniowie i dopiero po ukończeniu tegoż zapisywali się na wydziały: prawniczy, lekarski, a zwłaszcza teologiczny. Na czele całego uniwersytetu stał rektor, wybierany z grona profesorów, a przyboczną radę jego stanowiło czterech dziekanów, którzy zarządzali znów każdym z wydziałów. Najwyższym zwierzchnikiem uniwersytetu, czyli kancleżem był zawsze biskup krakowski. Uczeń, który przybywał na uniwersytet, uczył się najprzód gramatyki, retoryki tj. sztuki pięknego mówienia, niekiedy muzyki i innych pożytecznych rzeczy. Po czterech latach, jeśli nie popełnił czegoś złego, pozwalano mu zdawać egzamin, poczem otrzymywał tytuł „bakałarza“. Teraz wolno mu już było samemu uczyć w szkołach niższych lub ubiegać się o wyższe stopnie naukowe, jakoto „magistra“, a wreszcie „doktora“. Jeżeli chciał zostać magistrem, musiał się znowu dwa lata uczyć na uniwersytecie różnych przedmiotów, jako to etyki tj. prawideł uczciwego życia i działania, matematyki, astronomii czyli wiadomości o gwiazdach i słońcu, polityki tj. umiejętności rządzenia państwem itd. Kto zdał egzamin na magistra, mógł już być profesorem na wydziale filozoficznym, chcąc zaś dostać się na inny wydział jako profesor, musiał się poddać jeszcze jednemu egzaminowi, po którym otrzymywał najwyższy już stopień naukowy, tj. tytuł doktora. W ogóle profesorowie przenosili się z katedry na katedrę, z niższego wydziału na wyższy, najwięcej zaś nęciła wszystkich godność profesora teologii, bo nie tylko był to zaszczyt najwyższy, ale i posady na tym wydziale były najlepiej płatne.

Wszyscy profesorowie, magistrowie, bakałarze i uczniowie tworzyli jedną wielką rodzinę, która posiadała swoje własne przywileje i inne prawa, aniżeli reszta ludności. Przystęp do tej najwyższej szkoły miał każdy, tak syn szlachecki, jak mieszczański, jak i wieśniaczy. Młodzież majątniejsza znajdowała za pewną opłatą pomieszczenie w kolegiach, dla ubogich zaś zakładano bursy bezpłatne, a kto się do nich nie dostał, znaj-

dował wprawdzie nieraz i zadarmo pomieszczenie w kolegiach, ale za to obowiązany był do rozmaitych posług, jak czyszczenia odzieży, palenia w piecach, do brania udziału w pogrzebach i procesjach itd. Ubodzy uczniowie tj. tak zwani żacy krakowscy udawali się codziennie „po prośbie“ od mieszkania do mieszkania, gdzie ich poczcwi mieszczanie żywili lub przechodzoną jaką odzieżą obdarowywali.

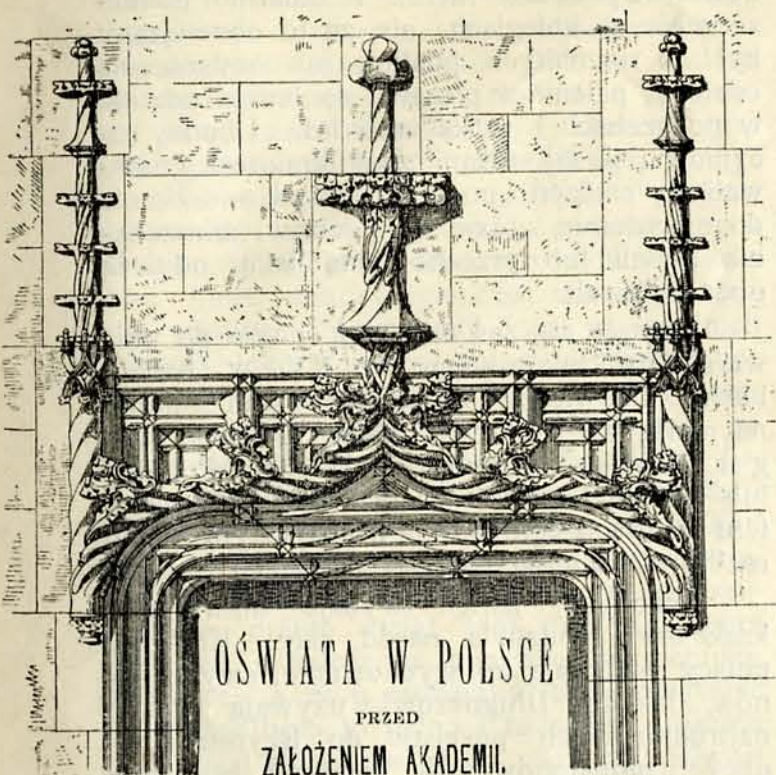
Garnęła się zaś młodzież nasza do uniwersytetu krakowskiego w XV. w. bardzo licznie. Co więcej i obcy przybywali tłumnie na naukę do Krakowa, jakoto z Czech, Węgier, Niemiec, ba nawet z Włoch i Francji, lub hen ze Szwecji i Danii. Sława uniwersytetu krakowskiego zaczęła w piętnastym wieku rozbrzmiewać po wszystkich krajach Europy.

Uczonych, jakich wydaje uniwersytet krakowski, podziwiał naród cały. Królowie polscy poruczają im wychowanie swych synów, jak np. Długoszewi, używają ich do najtrudniejszych poselstw do Rzymu i do obcych monarchów. Na zjazdach biskupów z całego świata, tj. na soborach w Bazylei i Konstancyi uczeni krakowscy zadziwiają mądrością świat cały. A jak wysoko musiały stać nauki na uniwersytecie krakowskim, przekonujemy się choćby z tego, iż uczniem tego uniwersytetu był między innymi znakomitymi ludźmi i Mikołaj Kopernik, największy astronom na świecie, który pierwszy wykazał, że słońce nie krąży naokoło ziemi, ale przeciwnie ziemia obraca się dookoła słońca.

Później, począwszy od w. XVI. poczyną uniwersytet krakowski podupadać, ale pod koniec Rzeczypospolitej Polskiej znowu się podnosi i w XIX. w. zabłysnął tyłu słynnymi uczonymi profesorami i uczniami, że trudnoby ich tu wprost wyliczyć. Co więcej, wszechnica krakowska jest dziś obok młodszej swej siostrzycy, uniwersytetu lwowskiego, założonego w obecnym dopiero stuleciu — najpewniejszą twierdzą polskości i głównym ogniskiem polskiej nauki. Tu skupia się młodzież polska z pod wszystkich trzech zabórów, tu w Krakowie i we Lwowie słuchać może jedynie wykładów w języku naszym, tu uczy się jak miłować przeszłość i pracować dla przyszłości!

Dr. K. I. Nitman.





Do czasu upłynęło nim naród polski mógł zdobyć się na otwarcie uniwersytetu; musiał już wprzód powoli się oświecać, zakładać szkoły, zrozumieć znaczenie i wartość nauki. Rzecz to jasna i zrozumiała. Tak, jak każdy uczeń, musi wprzód przejść szkołę ludową, potem ukończyć gimnazjum, a potem dopiero pomyśleć o naukach uniwersyteckich, czy to na księdza, czy na profesora, czy na lekarza, tak i naród polski musiał stanąć wprzód na tym stopniu oświaty, na którym znajduje się ów uczeń szkół ludowych, potem zrozumieć tyle, co ów gimnazjalista, a później dopiero zapragnąć dalszego kształcenia się.

Pierwsze światło nauki przyniosła nam wiara chrześcijańska; przy klasztorach bowiem, jak przy kościołach, jak przy katedrach biskupich zakładają księża szkoły i uczą w nich sami wszystkich tych, którzy tej nauki łakną. Prawda, że nauka ta nie odbywała się w ten sposób, co dziś, że nie było tak wygodnych izb szkolnych, jakie posiadają w naszych czasach zakłady naukowe, nie było koniecznych sprzętów szkolnych. Uczniowie siedzieli w lecie na samej podłodze, a w zimie na wiazankach słomy, ale mimo to uczyli się chętnie i robili postępy. Gorszem było to, że księża

wykładali w języku łacińskim, bo mowy polskiej najczęściej nie rozumieli; uczniowie musieli więc namozolić się nie mało, nim poduczylili się choć trochę łaciny. Niedobrem było i to także, że nie było wówczas wcale książek szkolnych, czyli tak zwanych podręczników, uczniowie zatem uczyli się wszystkiego w szkole, powtarzając to, co nauczyciel im mówił, a przecież, mimo tych trudności, mógł już uczeń po ukończeniu owych szkół, rozmówić się po łacinie, posiadał wiadomości i to niezłe, potrafił zaśpiewać z nut, jakby jaki muzyk, a o gwiazdach wiedział, że to nie są jakieś małe ogniki, błyszczące na niebie, lecz ogromne światy kuliste, czasem tak wielkie, jak ziemia, a czasem i większe od niej.

Szkoły te więc, zakładane przez duchownych, były niemalem dla nas dobrodziejstwem, bo one to przekształcały powoli ciemny, nieznany lud pogański na oświecony, chrześcijański naród.

Ale ci uczniowie, którzy ukończyli naukę w którejkolwiek ze szkół istniejących w Polsce, dalej już kształcić się nie mogli, bo brakło na ziemi naszej szkoły wyższej, tj. wszechnicy.

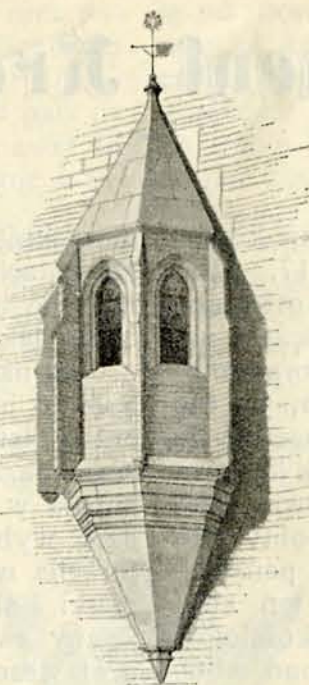
Gdzieindziej były już takie szkoły wyższe od dawna. Powstawały one w dwojaki sposób: albo jakaś zwykła szkoła zyskiwała rozgłos wskutek tego, że uczyli w niej znakomici profesorowie i uczyli w niej więcej i lepiej, niż gdzieindziej, a wówczas napływało do niej wielu uczniów i szkoła zwykła przekształcała się we wszechnicę, albo też wszechnicę już zupełną zakładali królowie lub książęta w swoich krajach, a papież zatwierdzał tylko fundację panującego. Czegoż w takiej wszechnicy uczono? Oto w głównych zarysach tego samego, co i dziś. Składała się ona zwykle z czterech wydziałów: teologicznego, prawniczego, medycznego i filozoficznego.

Na każdym wydziale musiało być kilku, a nawet kilkunastu profesorów, z których każdy wykładał co innego, i tak np. na wydziale filozoficznym jeden wykładał matematykę, drugi astronomię, trzeci filologię starożytną (t. j. łacinę lub grekę) i t. d. Wykładali profesorowie, siedząc za wysokimi stołami czyli katedrami, stąd też o profesorze matematyki mówiono, że ma katedrę matematyki, o profesorze prawa rzymskiego, że ma katedrę prawa rzymskiego itp., a gdy ktoś ubiegał się o godność profesora uniwersytetu, mówiono, że stara się o katedrę uniwersytecką.

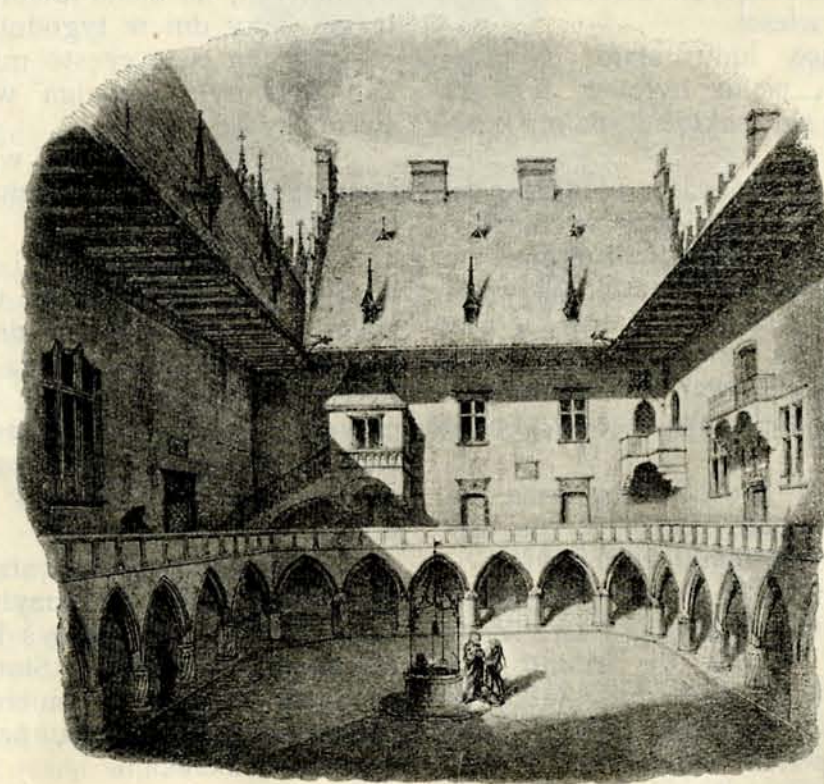
Takie wszechnice powstawały za granicą już w bardzo dawnych czasach. Do najstarszych zaliczają wszechnicę w mieście włoskiem, Salernie, założoną w jedenastym wieku, a słynną z wydziału medycznego, wszechnicę bonońską (Bononia czyli Bolonia, również miasto we Włoszech), znaną z wydziału prawniczego i wszechnicę pa-

ryską, na której wykładali znakomici profesorowie teologię i filozofię.

Do tych to znakomitych, słynnych wszechnic, a później i do innych wyjeżdżali checiwi wiedzy ludzie z rozmaitych krajów. Zrazu wędrowki te były rzadkością, później stawały się częstszymi, aż wreszcie ogarnęła ówczesnych istna gorączka wiedzy. Z tym samym objawem spotykamy się również w Polsce. Już w dwunastym wieku wyjeżdżali Polacy na wszechnice zagraniczne, w trzynastym zaś ochotników takich przybywało coraz więcej. A z jakimi to trudnościami połączona była w owych czasach tak daleka podróż! Nie było wówczas dróg tak wygodnych, jak dzisiaj; ciemne bory i puszcze, trudne do przebycia, pokrywały ogromne przestrzenie ziemi, a w lasach tych kryli się nierzadko rozbójnicy. To też student, czyli żak, jak wówczas studentów nazywano, dążący na obcy uniwersytet, wyjeżdżał uzbrojony, gotów do walki każdej chwili. Na koniu, nieraz wśród skwaru lub zawieruchy, jechał paręset mil, gnany żądzą wiedzy! A potem, gdy mu się zdawało, że nabył już dość wiadomości na jakiejś wszechnicy przenościł się na drugą i na trzecią, zawsze walcząc z temi samemi trudnościami w podróży, zawsze narażając się na groźne niebezpieczeństwa, z odwagą niekiedy bohaterką. Doprawdy, piękny to obraz takiego studenta-wędrowca, piękny i budujący! Kochał on naukę po-



WYKUSZ W DAWNEJ SALI JADALNEJ COLLEGIUM JAGIELLOŃSKIEGO.



PODWÓRZE DAWNEGO COLLEGIUM JAGIELLOŃSKIEGO.

nad skarby ziemskie, po nad zdrowie, a prawie ponad życie! Z kim go dzisiaj porównać? Dziś szkoły niższe w każdej prawie są wiosce, gimnazya w każdym większym mieście, wszechnic po kilka i kilkanaście w każdym państwie, a gdzie ten zapal do wiedzy, gdzie to jej łaknienie? Ludzi wykształconych, uczonych jest dziś więcej, ale mniej już zapалу, miłości i poświęcenia dla nauki, niżli w owych czasach.

Ten ruch powszechny, który zjawiał się wśród Słowian i coraz bardziej się potęgował, skłonił władcę Czech, Karola IV. do założenia wszechnicy w stolicy Czech, Pradze, w r. 1348. Była to pierwsza wszechnica w środkowej Europie, a zarazem najbliższa nam, Polakom. To też Polacy wyjeżdżają w wieku czternastym tłumnie do Pragi i tworzą tam osobną narodowość (nację) polską, do której zaliczano wówczas również Litwinów. W latach od 1370 — 1400 przebywało na wszechnicy praskiej 790 uczniów Polaków, z których w następnym wieku trzydziestu siedmiu było profesorami

w naszej wszechnicy polskiej w Krakowie.

Ci to uczniowie przynosili do Polski światło wiedzy z Zachodu i zagrzewali nowe rzesze do szukania tego światła po za granicami kraju. Król Kazimierz Wielki widząc tę gorącą żądzę nauki młodzieży z jednej strony, a potrzebę uczonych prawników z drugiej, założył wszechnicę w własnym kraju.

K. Wojciechowski.

Testament Królowej.



Wszystkie świątynie krakowskie dnia 17. lipca 1399 r. stały otworem, a w nich księża i naród zasyłali gorące modły do Boga, bo oto ze świtem rozeszła się

po mieście smutna wieść, że królowa kona. Więc wszyscy: panowie, szlachta, mieszczanie i lud pospolity, kto żyw spieszył do świątyń pańskich błagać Boga, aby odwrócił ten straszny cios, znoszono do kościołów klejnoty, pieniądze, czyniono wota, po ulicach miasta przeciągały procesje od kościołów do kościołów, mnogie świątynie krakowskie nie mogły pomieścić modlących się, więc lud kłękał na ulicach u otwartych podwoi kościołów. A dokoła zamku krakowskiego cisnęli się biedacy, którym dłoń królowej hojne zwykła była sypać jałmużny i czekali na wychodzących dworaków, aby od nich zasięgnąć wieści.

A choć tysiące ludu stało u progu bram zamkowych, cicho było w tym tłumie, bo każdy bał się zakłócić spokój umierającej.

A w katedrze wawelskiej, u ołtarza ukrzyżowanego Chrystusa, który w wielkich cierpieniach i troskach królowej, sam boskimi usty do niej przemawiał, klęczeli najwyżsi dygnitarze państwa i panie nadworne, a mszę błagalną odprawiał ks. Piotr Wysz, biskup krakowski, kapelan królowej. Po ofercie pańskiej biskup uklęknął na stopniach ołtarza i przemówił głośno:

„Panie, ulituj się nad królową naszą, zabierz nam życie, majątki, zeszlij na nas cierpienia, ale nie odbieraj matki narodowi!”

Wszyscy podnieśli oczy ku Ukrzyżowanemu. Ale pochylona i cierpiąca twarz Boga, miała tak bolesny wyraz, że trudno było w niej dopatrzeć iskry pociechy. Zebrany zdawało się, że Chrystus od krzyża mówił do nich: „I ja cierpiałem srogie męki i Matki mojej od nich nie uwolniłem, a wy chcecie być wolni od cierpień?”

Po skończonych modłach, najdostojniejsi panowie z biskupem udali się cicho do ko-

mnat królowej. Wszystkie drzwi stały otwarte, po kątach płakali sługi i panny dworskie, nikt nie bronił wstępu — wszyscy snuli się cicho, jak mary.

A na łożu leżała umierająca królowa. Nie była to już owa piękna, świeża dziewczyna, co przed laty zjechała na zamek krakowski. Złamana cierpieniem i chorobą, nie przypominała w niczem dawnej Jadwigi. Bóg nawiedził wybraną swoją wielkimi cierpieniami. Straciła wszystkich ukochanych. Po śmierci matki i siostry, kazała wybić czarnem suknem ściany swej sypialni. »Dawna uczestniczka uczt wesołych, złożyła szaty godowe, przywdziała odzież ubogą i najśławniejsza niegdyś piękność swojego czasu — chodziła z twarzą zakrytą, osłonioną kwefem zakonnym. Często przedtem spółtowarzyszka biesiad gościnnych — jadła u schyłku życia, przez długie dni i miesiące sama jedna w swojej komnacie, według obyczaju żałobnic tamtoczesnych, na ziemi lub ławeczce niskiej przy łożu«. Trzy dni w tygodniu pożywała chleb z wodą, na ciele często nosiła włosienicę.

Taką była Jadwiga w ostatnich latach swego życia.

Obecnie leżała na wąskiej, skromnej, twardej łożnicy i oddychała coraz wolniej i słabiej.

Przy łożu umierającej nie było rodziny, bo Bóg powołał do siebie wszystkich jej bliskich — przed czterema dniami umarła ostatnia jej pociecha na ziemi, mała córka Elżbieta Bonifacya, którą naród uważał za przyszłą królowę. Król zaś wyjechał był na Ruś. Tylko panowie krakowscy, dla których poświęciła swe szczęście i młodość, czuwali u łoża umierającej.

Więc najbliżej niej stali najwierniejsi jej przyjaciele, Jaśko z Tęczyna, kasztelan krakowski, co bronił niegdyś królowę od potwarzy pana z Dalewic, i Stanisław Skarbimierz, co w rocznicę śmierci królowy, został zamianowany rektorem, przez nią do życia powołanej akademii.

Gdy ukończywszy modły, do komnaty wszedł cicho Piotr Wysz — królowa wydobyła ostatku sił, uniosła nieco głowy i rzekła słabnącym głosem:

— Czekalam na was ojczy, bo nim pożegnaję tę ziemię i królestwo moje, chcę wam wyjawiać moją ostatnią wolę.

— Najmiłościwsza pani — rzekł pan na Tęczynie — Bóg łaskaw, moc jego nawet umarłych wskrzesza, On i ciebie uratuje i zachowa dla szczęścia twego narodu.

— Nie mówcie tak panie Krakowski — wiem ja, że to już ostatnie moje tu na ziemi chwile. Nie pragnę już życia... Wszystko, co miałam drogiego, oddałam narodowi w ofierze, lecz mam w końcu tę pociechę, że poświęcenie moje nie poszło na marne.

— Zostawiam Polskę potężną w połączeniu z Litwą, zdolną odeprzeć wroga, ale brak jej jeszcze światła, brak nauki, jaką słyną zachodnie państwa. Toż ostatnią moją spuścizną: moje klejnoty, pieniądze, aparaty królewskie i wszystkie moje kosztowności, przekazuję moją ostatnią wolą na rzecz akademii, którą śp. wielki dziad mój ufundował — niech wzrasta, rozwija się, kwitnie i wydaje owoce nauki. — A wam tu zebrany, czynię wiadomo, że exekutorami testamentu mianuję mych najwierniejszych przyjaciół: pana kasztelana krakowskiego Jana z Tęczyna i mego ojca duchownego, przewielebnego biskupa Piotra Wysza — zaś rektorem jej niech będzie mąż uczony, a wielce nam miły Stanisław ze Skarbimierza, mistrz nauk wyzwolonych.

Tu zmęczona długą mową, skłoniła głowę na poduszki. W komnacie długa panowała cisza, poczem gasnąca królowa znowu słabym ozwała się głosem:

— Królowi, miłociwemu memu małżonkowi, a panu waszemu, przekazcie odemnie, że go proszę, aby wziął w powtórne małżeństwo Annę Celejską, wnukę dziada mego Kazimierza. Skrzywdzono jej matkę, odsadzając

ją od tronu. Niechże śmierć moja, tę krzywdę jej dziecku nagrodzi. Niech wydziedziczone sieroce orlątko wróci do rodzinnego gniazda i jako Jagiellowa małżonka zasiądzie na tronie Piastów. A tak i krzywda nagrodzoną zostanie i Polska się silniej z Litwą połączy.

I znowu umilkła. Oczy na wpół otwarte utkwiała w krucyfiks, ale myśli jej snąc były daleko. Bóg w chwili skonań, dał jej moc cudowną widzenia przyszłości.

Więc raz jeszcze uniosła głowę, głos spotężniał w jej piersi, jakby nowe lub inne wstępowało w nią życie i po cichej komnacie zabrzmiały prorocze słowa:

— Wkrótce przyjdą groźne czasy... Wielka wojna srożyć się będzie... Ziemia zadrży od szczytu oręża... Wiele tysięcy trupa zależe pola... Ale sprawiedliwość Boża spełnić się musi... Srogi, przewrotny Zakon upadnie... Panie, przebacznym...

I znowu osłabła — głowa konającej upadła na poduszki — a komnatę taka zaległa cisza, że słychać było nawet gasnący oddech królowej.

Wówczas już bezsilna, wyciągnęła jeszcze przed siebie dłoń wychudłą i ledwie dosłyszczanym

wyszeptała głosem: „Błogosławie Polsce...”

* * *

O godzinie trzynastej (wówczas tak liczone) z południa, głuchy jęk dzwonu wawelskiej katedry, oznajmił narodowi, że królowa nie żyje. Jękowi temu zawtórował głośny płacz zebranego pod zamkiem ludu i ten jęk dzwonów i ludzi płynął dalej a dalej jak wezbrane fale i powoli ogarniał miasta, naród cały i wszystkie ziemie Polski i Litwy.

Anna Lewicka.



KAZIMIERZ WIELKI.



UROCZYSTE OTWARCIE AKADEMII.



Pójdziemy przypatrzeć się i pomodlić na wielkim nabożeństwie, które odbyło się w dzień Zielonych świąt w r. 1364. Uroczystość to musi być wielka, skoro na nią zjechał Jarosław Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński. Niezmierne tłumy ludzi zalegają kościół, w którym się modli także Wielki król. A dziwnie radosne ma on w tej chwili oblicze! Szczęście jakieś wielkie przejmując całą jego istotę i promienieje mu z pięknego oblicza. Oto król kładąc się na kolanach przed Bogiem, dziękuje Mu za szczęście swego narodu; dziękuje, że tej niedawno poćwiartowanej Ojczyźnie, pozwolił zrósć się i stać się znów potężną i szczęśliwą. Tę szczęśliwą, tę potężną poleca Jego miłościwej opiece i prosi, aby pobłogosławił dzieło, które on rozpoczął budować, ku chwale bożej i ku szczęściu swoich poddanych, bo oto wznosił dla nich szkołę wyższą, uniwersytet, aby naród wzbogacając się nauką, mógł przez to przybliżyć się do swego Stwórcy, będącego najwyższą mądrością. Oto właśnie arcybiskup Skotnicki w imieniu ojca świętego, poświęca i otwiera przybytek dla nauki wzniesiony przez Wielkiego króla. Dziś darmo byśmy szukali onego gmachu, lecz w dniu wyżej opisanym, stał on na Kazimierzu, miasteczku założonem przez Wielkiego króla, na miejscu wioski, noszącej miano Bawół.

Gmach wznosił się, jakto badania naukowe wykazały w bliskości klasztoru Bożego Ciała.

W wyżej opisanym dniu uroczystym, gmach przeznaczony na pomieszczenie najwyższej szkoły, nie był jeszcze skończony. Lecz królowi tak pilno było, aby promienie światła i nauki zaczęły rozchodzić się po kraju, że nie czekając wykończenia obszernych gmachów, otwiera uniwersytet w kilku wykończonych już salach; w których też zaczęła gromadzić się młodzież checiwa wiedzy.

Król chcąc godnie pomieścić przybytek nauki, rozkazał budować gmachy wspaniałe i obszernie lecz choć pilnie doglądał wznoszącego się dzieła, to przecież nie wykończył budowy. Śmierć przerywając drogę dla całego narodu życie króla, przerwała tem samem i dalszą pracę koło gmachów uniwersytetu, które też po śmierci założyciela, powoli zaczęły niszczeć. Następca Kazimierza Wielkiego, Ludwik, nie troszczył się o dobro powierzonego mu kraju. Dopiero wnuka Wielkiego króla, Jadwiga, pani kochająca naród swój i pragnąca jego dobra, postanowiła dokończyć dzieła rozpoczętego przez dziadka.

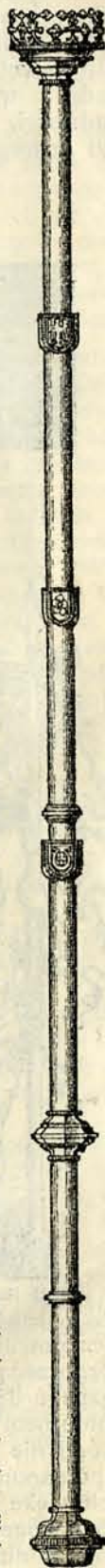
Jednakże i ona nie dokończyła budowy uniwersytetu. Bowiem w początkach panowania działalność jej pochłaniało nawrócenie Litwy, a gdy następnie zabrała się do dzwigania zaniedbanej szkoły, śmierć przedwczesna wydarła ją narodowi. Lecz wiecie już, że piękna królowa leżąc na łożu

śmiertelnem, nie zapomniała o wielkiem dziele. Ostatnie jej myśli tu na ziemi, obracały się ku szkole, mającej darzyć kraj skarbami wiedzy. W testamencie poleciła mężowi tę wyższą szkołę, a na jej wzniesienie dała swoje perły i kosztowności. Król Władysław Jagiełło zajął się gorliwie ostatnią wolą swej małżonki i w pierwszą rocznicę śmierci nieodżałowanej Jadwigi, tj. w r. 1400 otworzył uroczystie odnowiony uniwersytet. Jednakże na umieszczenie tegoż, nie odnowiono już gmachów na Bawole, te bowiem były bardzo zniszczone, a przeto miejscowość zbyt odległa od miasta, nie była dogodna. Dla tych przyczyn odnowiony uniwersytet umieszczono w gmachu przy ulicy św. Anny, a gmach nazwano »Kollegium Jagiellońskie«. Dziś w gmachu tym mieści się biblioteka Jagiellońska.

Uroczystość powtórnego otwarcia uniwersytetu odbyła się z wielką wspaniałością. Po nabożeństwie odprawionem w katedrze na Wawelu, ruszył uroczysty pochód do nowego Kollegium. Król otoczony duchowieństwem i dostojnikami państwa, obecnością swoją uświetnił uroczystość.

Dzień ten pamiętny, w następujący sposób opisuje nam Michał Wyszniowski, autor »Historii literatury polskiej«:

»Tego więc dnia król z przepysznym i długo ciągnącym się orszakiem udał się z zamku na ulicę św. Anny. Najprzód postępował dwór królewski konno i w świetnej zbroi, potem konne i piesze wojsko na pięknych koniach i świetnie odziane. Potem szedł rektor w todze purpurowej aksamitnej, dalej profesorowie teologii w togach aksamitnych fioletowych, galonem złotym obzitych. Dalej dziekan filozofów w todze szkarłatnej galonowanej, po nich szli profesorowie gęstym orszakiem królewskich halebardników otoczeni, za nimi szedł senat, biskupi, wojewodowie i kasztelani, w złocistych deliach i w czerwonych butach, z nosami wysoko w górę zagiętymi, niektórzy mieli kohnierzyki perłami wykładane i rękawy długie, wiązane, za pas pozatykane, żeby po ziemi się nie wlokły. Przed nimi szedł marszałek koronny. Potem ciągnął się długi szereg książąt, nadwornych urzędników, konsulowie krakowscy z całym urzędem miejskim i smutna kazimierskich mieszczan gromadka. We wszystkich o-



knach, po gankach, nawet po dachach tłumy zebranych ludzi radosnymi oklaskami witały wchodzącą do miasta akademię z królem. Lesiste postacie Litwinów zwracały oczy mieszczanek krakowskich w złotych na głowach czółkach i rąbkami na plecach spadającym. Tymczasem tego orszaku nie tylko Kollegium Jagiellońskie, ani ul. św. Anny, ale nawet ogromny rynek krakowski ogarnąć nie mógł; wszędzie widziałeś natłok różnobarwnej ludności. Tylko króla wprowadzili profesorowie do nowego Kollegium, gdzie zaraz Piotr Wysz

biskup krakowski zaśpiewał »Veni Creator«. Po czym nieotulony jeszcze w żalu po śmierci Jadwigi, król Jagiełło zasiadł na tronie, a brodacie senatorowie na ławkach; był to wieniec najznakomitszych naówczas mężów.

Król wysłuchał także pierwszego wykładu, który miał Piotr Wysz, biskup krakowski. Po wykładzie przemawiał Stanisław ze Skarbimierza, dawny spowiednik królowej Jadwigi, a pierwszy rektor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mieczysława Śleczkowska.



GWIAZDY AKADEMII.



ak błyszczą gwiazdy na niebie od słońca blask swój biorące, tak na obszarze Polski błyszczą jaśniej od innych wielcy mężowie, dla których akademia słońcem była duchowem. Z niej oni światło czerpali i dalej je roztaczali na Polskę i poza jej granice.

A nielada to słońce być musiało, kiedy mogło przebić mroki chmurnego nieba północnego i chmury ciemnoty, w jakiej pogrążone były umysły Polaków ówczesnych. Słońce to, zapalone od słońca obcego

w kraju szczęśliwszych narodów, musiało być nie tylko jasne, czyste i ciepłe miłością ludzi i wiedzy, lecz powinno było po wypaleniu żaru zapożyczonego rozgorzeć polskiem światłem prawdziwym, jeżeli miało rozpalic dusze Polaków i ogrzać ten naród, co pod chmurnem niebem północy, obsiadł był ziemię, na której nie było tak dobrze, jak na południu, gdzie i pomarańcze dojrzewają, a ziemia bez ciężkiej pracy człowieka, hojnie go żywi. Tu, w Polsce, gdzie marzyły owoce pracy ludzkiej nim dojrzały, nie mogła dojrzeć dusza narodu, walczącego o chleb powszedni budującego z trudem swą kurną początkowo chatę, aby w niej mógł zasiać człowiek po dniu całym, pełnym znoju.

Stąd zrozumieć łatwo, że Polacy sami bez obcej pomocy nie mogli rozpalic słońca wiedzy, nauki i poezji, że potrzebowali z początku nauczycieli z krajów, gdzie człowiek nie troszcząc się ciągle o chleb powszedni, mógł prędzej o kształceniu swej duszy pomyśleć. Narody te były bliżej owego rajy ziemskiego, skąd ludzkość się rozeszła po kuli ziemskiej; narody te były mocniejsze, więc zajęły lepsze miejsca pod łagodnym niebem południa, a Słowianie potulni, ustępując im ciągle, aż tu zaszli, gdzie im nikt z początku nie zazdrościł ich ziemi przez pół roku niemal śniegami okrytej, nie obrobionej, nie zamieszkałej.

Lecz skoro się Polacy pobudowali wreszcie, wydarłszy ziemię pierwotnym jej panom: turom, niedźwiedzim i wilkom, skoro przyjęli wiarę chrześcijańską i przez nią dowiedzieli się, do czego doszły już owe szczęśliwsze narody na południu i zachodzie, zaraz biegli do tych krajów, do ognisk oświaty we Włoszech, do Paryża, a potem do Pragi, żeby zaczerpnąć stamtąd światła i przynieść je do Polski na rozpalenie własnego słońca oświaty.

A rozpalenie własnego słońca znaczy, że powinni byli — jak uczeń po wyuczeniu się tajemnic wiedzy od mistrza cudzoziemca — iść dalej już rozumem własnym, własnym językiem i obyczajem. Powinni byli nawet tym własnym rozumem coś nowego dodać do wiedzy pożyczanej, własnym językiem przemówić, własną pracą coś dobudować i pokazać, że ich Bóg stworzył także do czynu, że mogli nareszcie przekroczyć granice niemowlęctwa swego i zdać nie tylko egzamin dojrzałości, ale doktorat nawet.

Inaczej praca ich cała byłaby tylko pracą dla cudzoziemczyzny.

Zobaczmyż zatem, co zrobili Polacy po zapaleniu pochodni wiedzy u obcych, gdy ją do domu przynieśli. Czy dolali jakiej własnej oliwy rozumowej do palącego się ogniska wiedzy światowej.

Po przyjęciu chrześcijaństwa, za ledwie jedno pokolenie chrześcijańskie do grobu się pokładło, już młodzież zaczęła chadzać po to światło do obcych.

Lecz trzeba wiedzieć, jak w rzeczywistości można było chadzać po to światło wtedy, gdy nie tylko nie było kolei żelaznych, ale świat był tak nieoświecony, że gdyby był kto znienacka np. kolej taką zbudował i w bieg puścił, z pewnością byłoby go jak czarownika spalili, lub uciekali od niego, jak od szatana. Na akademię paryską nawet trzeba było jechać konno, przekradając się pieszo częstokroć, tygodniami podróżować, setki mil przebywać, brnąć przez rzeki, na których mostów nie było, chronić się w lasy; trzeba było mieć broń przy sobie przeciw rozbójnikom i zwierzętom dzikim, co nawet na akademika biednego czyhały.

Tak chodzili na akademię pierwsi akademicy polscy. Co więcej, wysłuchawszy na jednej akademii sławnego np. profesora teologii, dążyli potem na drugą i trzecią, gdzie wykladał mądry jaki filozof, astronom, matematyk.

W ten sposób od r. 1100 prawie uczęszczając na uniwersytety, doczekali się, że i w Polsce rozpałiło się słońce umysłowe od pochodni, które oni na obcych akademiach, przy ogniskach owych szczęśliwych narodów zapalali.

I nic dziwnego, że o założeniu akademii pomyślał ten król polski, który z Polski drewnianej do kurnej chaty jeszcze podobnej, zrobił dom murowany, zabezpieczony mądrością króla od napadów wroga. W takim domu dopiero mogła stanąć akademia, mogli Polacy zacząć myśleć o nauce i sztuce. Ten król, prawodawca, król chłopków, wszelkiemu bezprawiu przeciwny, stał się tą pierwszą gwiazdą na niebie polskiej oświaty.

A gdy nie było to dziwnem, że król Kazimierz Wielki, mógł zapalić pochodnię światła w kraju, jeszcze błądząc bardzo i kopnąc prawie barbarzyństwem wędrownym, gdy światło to nierozpalone nawet jeszcze, zgasły burze krajowe po jego śmierci, to dziwnem jest, że pochodnię tę roznieciła na nowo i w słońce idące na całą przyszłość Polski rozpałiła dziewczeczka łagodna, słaba ciałem, a piękna tylko, co trzynastoletnim dzieckiem przybyła do Polski jako król, wnuka tego Kazimierza, która tak, jak dziadek, chłopków doli się litując, łzy nad ich nie-
szczęściem wylewała.

A słońce to rozpałić musiała, rozpałić mogła, tylko także jakąś wielką potęgą ducha swego, słownością swej natury, poświęcającą się dla szczęścia narodu, oddającej życie za przyszłość trzech narodów, jej duchem, jej miłością w jedno złączonych.

Rozpałiła to słońce wiedzy potęgą ducha swego, co poszedł jako to słońce na całą przyszłość Polski, Litwy i Rusi, przez nią w jedno ciało złączonych.

Ta wychowana na dworze węgierskim i wie-deńskim trzynastoletnia dziewczynka, jedzie sama do nieznanej jej jeszcze krainy, wyrzeka się ukochanego, pięknego, wytwornego narzeczonego, którego jej ojciec jeszcze przeznaczył, wyrzeka się ziszczenia marzeń dziewczyczych — dla tej Polski, nieznanej dotąd, którą strasznie chyba mogła jej przedstawić babka Elżbieta, sromotnie przez Polaków wypędzona.

Dla tej Polski wyrzeka się Wilhelma, a zgadza się na poślubienie „barbarzyńcy“, którego jej jako

niedźwiedzia przedstawi-no. Jak czarodziejka z bajki, co potwora w pięknego królewicza miłością swoją przemienia, tak Jadwiga z barbarzyńcy i bałwochwalcy robi szlachetnego króla, przyszłego bohatera Grunwaldu, z człowieka nie umiejącego czytać i pisać, mówiącego tylko po rusku (tak go matka Rusinka nauczyła), robi odnowiciela założyciela akademii Kazimierzowskiej.

Kiedy on jedzie chrzcic Litwę, ona przy uniwersytecie w Pradze, za zezwoleniem władcy Czech, funduje kolegium dla dy-nastu młodych Litwinów, ażeby się kształcili na księ-ży; potem na Litwie wiary chrześcijańskiej nauczali, bo ona wie, że tylko Litwin może spełnić dobrze wśród Litwinów misję apo-stolską.

Kiedy Jagiełło chrzci Litwę, Jadwiga dosiada konia i na czele rycerstwa polskiego odbiera od Węgrów i niewiernego Opolczyka, Ruś Czerwoną. Nie potrzebowała tam walk toczyć i zabijać, bo ludność na Rusi przyjęła ją, jak wybawicielkę, lecz ponosi trudy wyprawy wraz z wojskiem. Czasem tylko wsiadała do „kolebki“ albo „pałuby“ (sań krytych). Wyliczają nawet w inwentarzu, jakich siodeł królowa wtedy używała.

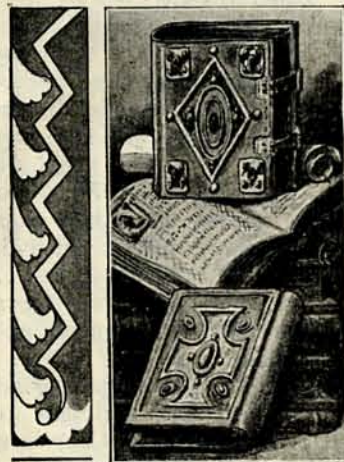
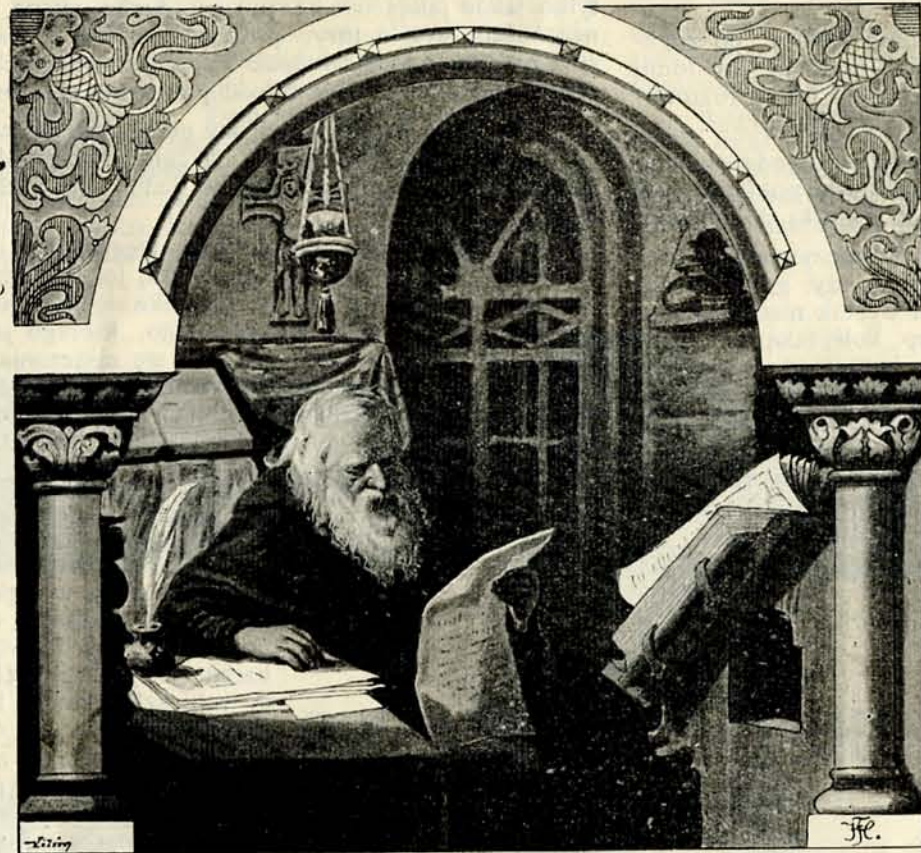
Jagiełło rządy sprawował, lecz ona jeszcze przed poślubieniem jego, na króla koronowaną była, a potem była mu natchnieniem do wszystkiego dobrego.

Dała mu swe klejnoty wszystkie i perły na uposażenie akademii; konając, prosiła, by dotrzymał obietnicy i rozpałił słońce duchowe dla Polski.

Król po jej śmierci chciał wracać na Litwę, lecz Polacy go nie puścili. Umierając, jako wdowiec po czterech żonach, zdjął obrączkę ślubną od Ja-



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.



ŚREDNIOWIECZNY UCZONY.

Ach! jak te perły mi ją przypomniały
Blaskiem swej tęczy i czystości białej!
To była perła najczystszej wody,
Tęcza przymierza pomiędzy narody.

A Jaśko z Tęczyna dodaje:

A tuż przy igłach i księga się mieści;
Niebo jej dało wszelki wdzięk niewieści,
Ale jej głowę po męsku wykuło.
Zwykłe niewiasty mają duszę czułą,
Na głody serca i na głodne usta,
Ona i głodnych głów się litowała,
Ona to chciwa pisma i psalmisty,
Chciała je pierwsza mieć w mowie ojczystej.

Historyk Szujski powiada: „Wyposażenie swoje odebrała akademia krakowska ze szczodrości królowej Jadwigi, więc gdyby sama wdzięczność nazwiska dawała, Akademią pięknej Jadwigi nazwałaby ją należało“.

Jadwiga sama nie uczyła w akademii, nie była profesorem, ani doktorem filozofii, teologii itp. umiejętności, lecz widać, że duch jej zebrał całą światłość tych umiejętności w sobie, więc ona stała się świetlaną gwiazdą Polski po wszystkie wieki.

Gdy Jadwiga zgasła ciałem, zdawało się narodowi, że anioł jego stróż odleciał z ziemi, lecz wnet poznał, że anioł ten zapalił jego gwiazdę przewodnią na niebie i zostawił testamentem przykazanie

dwigi, którą zawsze nosił i powiedział do jednego z przytomnych:

— Oto najkosztowniej-szy klejnot życia mojego, weź go i zanieś biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi.

Walka życia, cierpienia od najwcześniejszej młodości, dusza czująca z wszystkimi biednymi, umartwianie świętobliwe i ciągła praca nawet ręczna nad ornatami i przyborami do kościołów, wyczerpały tę nadzwyczajną duszę i ciało Jadwigi, która tak prędko do Boga poszła. Ale naród wdzięczny odczuł te wszystkie cierpienia, uznał je i uczcił najwyższemu uwielbieniem.

Poetka Deotyma w swym ślicznym oratorjum na cześć Akademii Jagiellońskiej ułożonem, w jednym miejscu wkłada takie słowa w usta Jagielly, zadumanego nad złotym koszykiem, w którym były Jadwigi przybory do roboty: igły, perły i jedwab:

dla narodu, by nie zatracił w sobie miłości ludu, rozszerzał poczucie miłości między narodami, by rozpalili w sobie światło wiedzy za przykładem innych narodów, ale rozwinął ją w wiedzę narodową, rodzinną

Czy Polska spełniała zawsze to testamentowe przykazanie Jadwigi, godnej wnuki króla chłopków, opowiemy w następnych numerach, gdzie będzie o innych gwiazdach akademii krakowskiej.

Na końcu powiemy jeszcze tylko, że wszystko to działo się wtedy, gdy niektórzy z panów polskich biadali nad tem, że niewiasta zasiędzie na tronie i wołali: „Płacz narodzie lechicki, albowiem popadłeś w przekleństwo proroka, niewiasta pochwyciła ster rządów i włada tobą“.

Zofia Strzetelska Grynbergowa.

W NIEBIE

DYALOG NA 500 ROCZNICĘ KRAKOWSKIEJ WSZECHNICY

NAPISAŁ
ADAM KRAJEWSKI.

Jadwiga.

Cóż to za dźwięki z ziemskiego padółu,
Rozgłośnie płyną aż do niebios stropu?

Pierwszy anioł.

To z biednej twojej Lechitów krainy,
Wielka królowo, Hosanna! — rozbrzmiewa;
Z starego grodu twoich dziadów, pani!
Okrzyki idą: „Cześć wielkiej królowej!
Co w swej miłości dla polskiego ludu,
Dała mu skarby nad wszystko najdroższe“.

Drugi anioł.

Skarby? — powiadasz — Jakież to są skarby,
Których pochwały aż w niebiosy lecą?
Żali nad niebo i nad jego skarby
Mogą być większe dla dzieci Adama?..

Pierwszy anioł.

Ty nie wiesz tego, boś zbyt młodociany....
Dobry nasz Stwórca, Pan Bóg Wszechmogący
Dał ludziom oprócz chleba powszedniego
I oprócz łaski otrzymania nieba,
Jeszcze i iskry ze Swojego ducha.
Talentem zwane. Z nich płynie nauka,
Która znów daje ludziom wszelką wiedzę,
Ku ich korzyści i ku chwale Boga.
Kto iskrę taką Bożą pielęgnuje,
Kto do zyskania jej drugim pomaga,
Ten istic godzien jest przedwiecznej chwały,
A taką właśnie królowa Jadwiga.

Drugi anioł.

Powiedz nam przeto łaskawa królowo:
Jakże to było w lechickiej krainie,
W której ci teraz taki hołd składają?..

Jadwiga.

Tedy słuchajcie mnie aniołki drogie:
Lat temu pięćset, gdy w prastarym grodzie,
Co się nad Wisłą rozległ swymi szczyty,
Była królową potężnego ludu,
Co nam wspólnego wiernie chwalił Boga,
Umiął się rzadzić i pobijać wroga.
Ale jednego mu jeszcze nie stało —
Choć był waleczny, ale umiał mało;
Bo światło wiedzy, tej wielkiej, głębokiej,
Któraby mędrców wydała ze siebie,

Wśród ciągłych bojów i krwawych zapasów,
Nie miało czasu błysnąć jasnym blaskiem.

Znałam niedolę, bo dziewczeczką jeszcze
Ze serca swego złożyłam ofiarę,

I poświęcona twardym obowiązkom,
Cała ludowi swemu się oddałam.
Odczułam sercem, czego mu brakuje:
Chleba miał dosyć, lecz nie miał nauki.

Drugi anioł.

I tę mu dałaś — wszak prawda królowo?
Te więc są skarby, o których pieśń płynie..

Jadwiga.

Nie moja cała w tem wszystkim zasługa....
Początek zrobił mój dziad Kaźmierz dobry,
Co „chłopków króla“ zyskał sobie miano.
On to był właśnie, co w pokoju dobie,
Jaką mu Pan Bóg dał w czas panowania,
W murach Wawelu zgromadził uczonych
I tam zapalił tę pochodnię wiedzy,
Którą ja później zatliłam na nowo.

Pierwszy anioł.

Za twoją skromność, o cześć ci królowo!
Lecz kiedy skromność w dalszej opowieści
Twych świętych czynów, usta ci zamyka,

Dopowiem resztę, bom jej dobrze świadom:
Ty sama dajesz pierwszeństwo twym dziadom.
Wszelako fama dziś tu z ziemi niesie,
Żeś ty dźwignęła krakowską wszechnicę;
Tyś ją zrobiła takim źródłem wiedzy,
Że popłynęła tą szeroką falą;
Wydała mędrców, aże świat się zdumiał...
I płynąc dalej, dawny lud orężny,
Owiała tchnieniem wiedzy i nauki,
A nawet biedny dotąd tłum siemniżny,
Skąpała w świetle tej nieznanej sztuki,
Która mu wielkie dzieła Stwórcy Boga
Dała wnet poznać w swej ojczystej mowie.
Tyś to zrobiła... ty, marność świata:
Klejnoty, perły i ozdoby złote,
I serce swoje — ten klejnot najdroższy
Złożyła chętnie na ołtarz ofiarny,
Aby to wielkie dziadów wskrzesić dzieło.

BERŁO.

Jadwiga.

Ofiara moja — dzięki Wszechmocnemu,
Wieki przetrwała — bo oto dziś słyszę
Te dźwięki z ziemi, co mi ucho pieszczą;
Bo widzę teraz, jak w starym Krakowie
Dziś zgromadzone narodu zastępy,
W imię nauki dłoń sobie podają.
I mędrzec głośny na świat swoją sławą,
I ten skromniejszy opiekun młodzieży,
I ten, co w umysł ludu wieśniaczego
Pierwsze ziarenka nauki tej rzuca, —
Jako brat z bratem u jednego stołu
Do wspólnej uczty zasiedli pospołu.
Po wiekach pięciu w zbratania godzinie
Widzę, że naród mój nigdy nie zginie
Przyodziań w szatę nauki godową,

Aniołowie razem.

Tyś to sprawiła — cześć ci o królowo!



PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ
SZCZĘŚNEGO ROGALI.

Na schodach katedry na Wawelu siedł smukły wyrostek. Ruchy jego były powolne, niepewne, twarz blada, okolona na ramiona spadającymi włosami, była pełna smutku, czy zniechęcenia. Żakiem był, to wskazywał ubiór jego, żakiem żebrzącym, bo u pasa na łańcuszku miał przyczepiony garnuszek i łyżkę — mimoto w twarzy jego nie widać było osławionej żakowskiej wesołości.

Chłopiec przeżegnał się u progu, przyklęknął przed srebrną trumną św. Stanisława, stojącą pośrodku kościoła, potem obszedł ją i wszedł w głąb kościoła, tam, gdzie po lewej stronie, na szkarłatnym aksamicie wisi rozpięta cudowna postać Jezusa Chrystusa.

Chłopak słyszał, że to figura cudowna, słynąca łaskami, słyszał, że u stóp tego Chrystusa szukali ulgi najznakomitsi, najwięksi i najświętsi w narodzie — i maluczcy, którzy oprócz Boga, nikogo na ziemi nie mieli, a Bóg słuchał tych prośb łaskawie i często spełniał żądania wierzących i proszących.

To też wszedłszy za ołtarz główny, nie widział już nikogo, tylko utopił oczy w cier-

piącej twarzy Zbawiciela świata, rzucił się na kolana i modlił się gorąco, głośno:

— Chryste zmiłuj się nademną, wszak Ty możesz wszystko wszechmocny Panie!

Modląc się tak młodzieniaszek, nie zauważył, że za nim klęczała zatopiona w modlitwie niewiasta. Zsunęła się ona ze szkarłatnej poduszki na kamienną posadzkę kościoła, głowę oparła o podnóże klęcznika i tak zatopiona w modlitwie, trwała bardzo długo.

Właśnie podniosła głowę w chwili, gdy chłopak wymawiał głośno wyrazy z duszy płynącej prośby. Patrzyła długą chwilę na modlącego się, potem wstała i wolno podeszła ku niemu.

Była to postać słuszną, majestatyczną, wspańniętą, a chociaż ubrana była w półzakonną szatę, to jednak czuć było w niej władczynię.

Gdy pani wstała, para pacholąt stojących w zagłębieniu niszy, porwało się szybko, jeden wziął bogato oprawną, pergaminową księgę, która leżała na klęczniku, drugi poduszkę i stanęli u wyjścia drzwi, wiodących do galerii, co łączyła zamek z kościołem.

Pani tymczasem podeszła do modlącego się wyrostka, położyła łagodnie rękę na jego ramieniu i rzekła cichym, słodkim głosem:

— Co ci dolega dziecie?

Chłopiec podniósł głowę,



spojrzał w górę w twarz mówiącej, a olśniony niezwykłą pięknnością i jakimś boskim wyrazem bijącym od jej twarzy, cofnął się pokornie i szepnął mimowoli:

— Królowa! Nasza święta pani!

— Tak, królową jestem — rzekła z jakimś dziwnie smutnym uśmiechem, a ty coś zacz i co ci dolega?

Chłopak zamiast odpowiedzi, rzucił się na kolana przed królową Jadwigą i zaczął całować kraj jej szaty.

— Wstań dziecie, tu w przybytku Pana nad Pany nie należy klękać przed ludźmi. Wstań i powiedz mi, o co prosisz ukrzyżowanego.

— Skończyłem szkoły katedralne i pragnąłbym się uczyć dalej; bakałarz opowiadał

mi, że w Pradze, Bolonii, Padwie, w Paryżu są takie szkoły, akademiami zwane, w których można nabyć wszelakiej mądrości. Ale szkoły te daleko, a jam biedny, więc chociaż dzień i noc marzę o tem, jakby to się dostać do akademii, ani wiem którędy iść i o czym iść. Prosiłem więc Chrystusa, aby cud nademną zdziałał i dojsć mi tam pozwolił.

— I Chrystus cię wysłuchał, bo przyszedłeś w chwili, gdy właśnie wysyłam kilku żaków na naukę do Pragi, więc i ciebie z nimi wyprawię.

Chłopak runął jak długi do stóp królowej i głośnym wybuchnął płaczem.

— Cicho — szepnęła królowa — chodź za mną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Objaśnienie do rycin.

Na czele dzisiejszego numeru widzicie rycinę Biblioteki Jagiellońskiej, którą zna każdy, kto był choćby raz tylko w Krakowie, bo zawiera ona w sobie bardzo wiele cennych pamiątek, starych manuskryptów, najdawniejszych ksiąg i pamiątek z dawnych czasów. Biblioteka ta znajduje się przy ulicy św. Anny. Biblioteka ta, to dawne »Collegium Jagiellońskie«, do którego Jagiełło w roku 1400 przeniósł na nowo do życia powołaną akademię założoną przez Kazimierza Wielkiego. Gmach ten znany pod nazwą »Panerz«, kupiony został za pieniądze uzyskane ze sprzedaży klejnotów królowej Jadwigi i przerobiony stosownie do potrzeb kolegialnych. W nim mieściły się sale wykładowe i mieszkania profesorów. Jedna z sal tych służyła za wspólną jadalnię. W tej to sali znajduje się wykusz, rodzaj łoża, czy sklepionego balkonu, w którym podczas obiadu zasiadał lektor i czytał zebranym przy stole profesorom ustępy z ksiąg świętych. Takie czytanie podczas jedzenia było w zwyczaju u zakonników, a że profesorami akademii byli początkowo tylko duchowni, więc zwyczaj ten wprowadzili i do collegiów. Wykusz ten widzicie na gmachu collegium i na osobnej rycinie na str. 141.

Na tejże samej stronicy znajduje się podwójne dawne collegium jagiellońskie, a dzisiejszej bi-

blioteki jagiellońskiej. Podwórze to jest zachowane dotąd w całej swej pierwotnej piękności.

Na czele str. 140 widzicie piękną ozdobę drzwi znajdujących się w tymże samym gmachu.

Dalej są ryciny przedstawiające założycieli akademii krakowskiej, a więc: Kazimierza Wielkiego, pierwotnego założyciela akademii, co ją ufundował na gruntach wsi Bawół, a późniejszym Kazimierzem, Jadwigą, która testamentem przekazała małżonkowi swojemu odnowienie akademii krakowskiej i Władysławem Jagiełłą, który był wprowadzić tylko wykonawcą woli swej małżonki, ale że spełnił sumiennie tę wolę, że pomnożył jeszcze fundusz, więc akademię nazwano jego mianem.

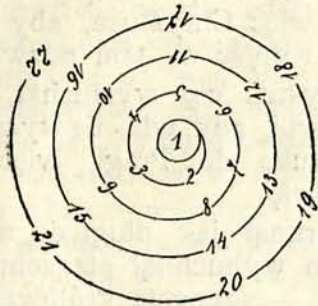
Na str. 145 i 149 widzicie dwa berła. Berła te to insygnia, czyli znamiona duchowej władzy akademii krakowskiej. Berło, którego podobizna umieszczona jest na str. 145, jest najstarsze, pochodzi jeszcze z XV. w. Znajdują się na niem herby: polski, litewski i Ludwika węgierskiego. Berło znajdujące się na str. 149. pochodzi z czasów późniejszych, jest darem kardynała Fryderyka, syna Zygmunta Starego.

Rycina umieszczona na str. 148. przedstawia uczoność z wieków średnich. Tak ubierali się dawni profesorowie akademii Jagiellońskiej i wszystkich akademii w czasach dawnych.



ŁAMIGŁÓWKI JUBILEUSZOWE.

ZAGADKA ŚLIMAKOWA.



Liczby zastąpić literami, a z liter tych ułożyć 12 wyrazów, mających łączność z uroczystością, obecnie w Krakowie obchodzoną. Znaczenie tych wyrazów jest następujące:

9, 16, 1, 9, 14, 20 Miasto, w którym znajduje się akademii Jagiellońska.

9, 1, 22, 7, 12, 7, 5, 16, 22 Imię króla, który założył akademię

2, 1, 20, 14, 11 Miejsce, gdzie pierwotnie stała akademii.

8, 1, 4, 20, 7, 6, 1 Imię królowej, która ofiarowała swe klejnoty na odnowienie akademii.

15, 7, 14, 18, 16, 20, 21, 17, 22 Spowiednik królowej, którego ona mianowała egzekutorem testamentu.

20, 11, 1, 4, 21, 17, 11, 1, 20 Imię króla, którego nazwę nosi akademii.

8, 1, 6, 7, 5, 11, 11, 14 Nazwisko tegoż króla.

17, 9, 1, 16, 2, 7, 12, 7, 5, 16, 22 Nazwisko pierwszego rektora akademii Jagiellońskiej.

19, 13, 7, 20, 5, 16, 17, 21, 18, 5, 18 Łacińska nazwa akademii.

15, 1, 13, 3, 5, 16, 22 Dawna nazwa gmachu w którym pomieszczono collegium Jagiellońskie.

2, 7, 2, 10, 7, 14, 18, 5, 9, 1 Inaczej księgozbiór.

8, 19, 2, 7, 10, 5, 19, 17, 22 Uroczystość, którą obchodzi obecnie akademii Jagiellońska.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA.

ga — a — o — j — lek — łep — e — o — dwi
— ka — ge — d — kow — de — fia — ja —
mik — gra — e — łom — świa — cy — ski — ta.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć 8 wyrazów, które mają następujące znaczenie:

1. Imię królowej, która ofiarowała klejnoty na odnowienie akademii. 2. Uczeń akademii. 3. Nauka o ziemi. 4. Dwie litery, z których pierwsza rozpoczyna imię, a druga nazwisko znakomitego profesora akademii Jagiellońskiej i historyka Polski z w. XV. 5. Obiory królów. 6. Miejsce, w którym wydobywają kamienie. 7. Znakomity współczesny profesor akademii Jagiellońskiej, archeolog, historyk rzeczy polskich i krytyk. 8. Tej źródłem była akademii Jagiellońska.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół, dadzą nazwisko odnowiciela, a końcowe nazwę szkoły, której uroczystość obchodzi obecnie naród polski.

Nowym czytelnikom

polecamy

pięknie oprawne roczniki

„Małego Światka“

z lat 1893, 1894, 1895, 1896, 1897, 1898 i 1899

Cena rocznika 3 zł.

„Światelka“

w opr. karton. z lat 1894, 1897, 1898 i 1899

po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 złr.

Dodatki powieściowe: „W niewoli“, „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“, „W lasach Sumatry“ i „Wśród dzikich plemion“ pięknie oprawne po 80 ct.

TREŚĆ: *Pięćsetna rocznica* napisał Dr. K. I. Nitman. — *Oświata w Polsce przed założeniem akademii*, napisał K. Wojciechowski. — *Testament królowej*, napisała Anna Lewicka. — *Uroczyste otwarcie akademii*, napisała M. Słeczowska. — *Gwiazdy akademii*, napisała Zofia Strzeliska Grynbergowa. — *W niebie*, dyalog Adama Krajewskiego — *Po światło*, powieść z czasów założenia akademii krakowskiej Szczęsnego Rogali — *Objaśnienie do rycin*. — *Łamigłówki jubileuszowe*.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha 1. 5.